

U wód. O nienowoczesności uzdrowiska

Wojciech Tomasik

Przechadzki

Wojciech Tomasiak

U wód. O nienowoczesności uzdrowiska

Z pierwszej wycieczki do Ciechocinka (wczesnoszkolnej, połączonej ze zwiedzaniem Torunia) zapamiętałem najmocniej to, co przywożem ze sobą na czarnobiałej widokówce – wielki zegar kwiatowy usytuowany blisko wejścia do parku przy tężniach¹. Dziś skłonny byłbym sądzić, że ten właśnie pocztówkowy obiekt oddaje najlepiej charakter Ciechocinka, ale także – Inowrocławia i uzdrowiska w ogóle. Jest jakąś wizytówką miejsca, które leczy. Zegar kwiatowy – gdy dłużej o nim pomyśleć – okazuje się urządzeniem kuriozalnym, porównywalnym w swej niepraktyczności do filizanek zrobionych z futra. Czemu bowiem służy takie urządzenie? Mierzeniu i pokazywaniu czasu? Wielkość urządzenia klóci się z brakiem precyzji i niedostępnością. Wbrew logice, która nakazywałaby umieścić tarczę w pionie i na podwyższeniu (jak w typowych zegarach wieżowych), tu mamy duży cyferblat leżący poziomo (lub prawie poziomo), do którego trzeba się zbliżyć, by odczytać położenie wskazówek (w normalnym

Wojciech

Tomasiak – prof. dr hab., pracownik naukowy Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy; autor książek o realizmie socjalistycznym (ostatnio wydał *Okolice socrealizmu. Prawie tuzin szkiełców*, 2009) i kulturowej historii kolei (*Inna droga. Romantycy a kolej*, 2012) oraz artykułów w pracach zbiorowych i czasopiśmie (polskich i zagranicznych). Kontakt: woj55@poczta.onet.pl

1 Zob. *Ciechocinek. Zegar kwiatowy*, fot. J. Siudecki [pocztówka Ruch; zdjęcie z lat 1964-1965]. Jak informują współczesne przewodniki, ciechociński zegar kwiatowy powstał w 1934 roku z inicjatywy Zygmunta Hellwiga; był częścią pomysłu przekształcenia miejscowości uzdrowskiej w miasto-ogród.

wieżowym zegarze liczy się dobra widoczność z dystansu). Zegar taki poraża swą irracjonalną sezonowością: może wskazywać czas, gdy rosną (i kwitną) kwiaty, w zimie traci swą funkcję, a jeśli chodzi i nie przykrywa go śnieg, nie jest już tym, czym mianuje go nazwa. Od takiego kwiatowego chronometru bliżej jest do klepsydry, zegara wodnego i – oczywiście – zegara słonecznego. Bliżej – ze względu na uzależnienie od natury. Zegar kwiatowy to swoista hybryda mierząca czas dwojakiego rodzaju: industrialny (obiektywny, sztywny, niezależny – za sprawą mechanizmu – od naturalnych rytmów) i przedindustrialny (subiektywny, związany – przez nietrwały cyferblat – z przemiennością natury). Komu służy zegar z kwiatów? Służy przede wszystkim do zapamiętania samego miejsca, gdzie jest; stanowi wdzięczny temat dla amatorskich zdjęć i profesjonalnie przygotowanych widokówek. Służy też – ale chyba w niewielkim stopniu – kuracjom: w organizowaniu ich dnia, w korzystaniu z „zabiegów”.

Kulturoznawcze spojrzenie na uzdrowisko prowadzi do wniosków, które mogą wprawić w zakłopotanie: to, co gdzie indziej rysuje się względnie jasno i ma dość oczywistą funkcję, tutaj zatracą swe ostre kontury. Znakiem tej nieostrości niech będzie wspomniany zegar kwiatowy. „Uzdrowisko” – czyli co? Miejsce, gdzie przyjeżdża się po zdrowie, a dokładniej – żeby je podreperować, wzmocnić, dłużej zachować w dobrym stanie. Wszakże kim są przyjeżdżający? Najczęściej nazywało się ich i nazywa dotąd kuracjami, ale w obiegu była też inna formuła „goście kąpielowi”, słabo akcentująca leczniczą naturę miejsca. Uzdrowisko to miejsce, gdzie bierze się zabiegi, najczęściej związane z wodą (picciem lub kąpielami). Odpowiedź na pytanie, po co przyjeżdża się do uzdrowiska lub czemu służy uzdrowisko, nie jest bynajmniej łatwa. To niewątpliwie miejsce związane ze zdrowiem. Przedstawia wartość, bo taką wartość ma dziś dla nas zdrowie. Zdrowie jest w naszej kulturze wartością, na wszystko, co mu służy, padają zatem jasne promienie. Ale czym jest zdrowie? Kiedy możemy powiedzieć, że ktoś jest zdrowy lub zdrowy nie jest? Kto ma to orzec – ten ktoś, kogo ciało niedomaga, czy ktoś inny, do kogo niedomagające ciało bynajmniej nie należy. A czym jest samo niedomaganie? Kiedy się zaczyna? I wreszcie – co znaczy? Uważne spojrzenie na instytucję uzdrowiska raczej mnoży pytania niż rozwiewa wątpliwości. Kiedy patrzy się na „zabiegi”, jakie przechodzą kuracjusze lub goście kąpielowi, problemów badawczych przybywa, wątpliwości się potęgują, obraz – który na pierwszy rzut oka wygląda jak sensowna całość – rozpada się na cząstki. Choroba kojarzy się z niemocą, z leżeniem, tutaj natomiast przyjmuje się „zabiegi”, a zatem przemieszcza się, chodzi, spaceruje, prowadzi intensywne życie towarzyskie. Pakiet usług uzdrowskich (lista zabiegów) zależy i od specjalisty, i od chorego. W dużo większym stopniu niż gdzie indziej (np. w szpitalu) kuracja staje się dla kuracjusza kwestią wyboru – może on regulować długość pobytu, intensywność, rodzaj zabiegów, zakres i charakter aktywności pozakuracyjnej.

Rozróżnienie choroby i zdrowia nie jest bynajmniej oczywiste i naturalne; to – jak wiele innych rozróżnień – twór kulturowy. Choroba przebiega w ciele, ale przede wszystkim w pewnej przestrzeni kulturowej, gdzie jako taka zostaje rozpoznana. To, co dziś nazywamy chorobą, kiedyś mogło być rozpoznawane i oceniane inaczej (przykładem – neurastenii, tzw. choroby cywilizacyjne, stres). Niewykluczone, że stany, których dziś z chorobą nie łączymy, za jakiś czas będą u nas leczone. Traktowanie choroby zmienia się w różnych aspektach, ale ten aspekt, który określa w największym stopniu nasze podejście do fizycznych bądź psychicznych niedomagań, związany jest z komunikacją². Przednowoczesne pojmowanie choroby to ujęcie jej jako pewnego typu znakowego kontaktu, zaszyfrowanego przekazu, którego nadawcą jest Stwórca. Choroba przednowoczesna lokuje ciało (w mniejszym stopniu umysł) na pozycji medium, w którym realizuje się akt (czy proces) komunikacji: jego uczestnikami są Stwórca, nadawca, i odbierająca przekaz odcieleśniona jaźń (czy dusza). Choroba jest komunikatem, napomnieniem, ale przede wszystkim – znakiem Stwórcy, dowodem na to, że ktoś poza nami przejawia troskę o nas, o nasze dobro, o przyszłe zbawienie. W takim ujęciu niedomaganie nie może smucić, a przeciwnie – musi cieszyć, dawać nadzieję, odsuwać widmo bezsensownej ziemskiej egzystencji. Choroba jako dialog z Bogiem wymaga wszakże tłumacza, egzegety, tego, kto pomoże wnikać w treść komunikatu i wyciągnąć zeń stosowne nauki. Dlatego przednowoczesny chory szukał przede wszystkim pomocy u kapłana.

„Odczarowanie” choroby to długi proces, który jednak trudno uznać za zakończony. Racjonalizacja cielesnych niedomagań nie przekreśliła sensowności ujmowania ich w kategoriach kary za grzech, Boskiej przestrogi, Ojcowskiego napomnienia. Nadal jest zatem miejsce dla kapłana przy łóżku chorego, chorowanie nie przestało być typem przeżycia religijnego. To niepełne odczarowanie choroby pokazuje dziś instytucja uzdrowiska. Miesza się tu głęboka przeszłość z teraźniejszością, nowoczesność z czasami przednowoczesnymi, rozum z wiarą. Pobyt w uzdrowisku ma wiele cech chorowania przednowoczesnego. Przede wszystkim dlatego, że jest odwrotem od – charakterystycznej dla naszej epoki – postępującej fragmentaryzacji ciała. Nowoczesność to specjalizacja, a specjalizacja w medycynie oznacza dziesiątki wąskich dziedzin, które skupiają się na oddzielnych fragmentach ciała i szczególnych przejawach (okresach) jego funkcjonowania. Uzdrowisko przywraca (przynajmniej w jakimś stopniu) integralność chorującego: na ogół leczenie nie skupia się tu na tym czy innym fragmencie, lecz jest działaniem, któremu

2 W poniższym wywodzie korzystam z inspiracji, jakich dostarcza książka: F. Lebrun *Jak dawniej leczono. Lekarze, święci i czarodzieje w XVII i XVIII wieku*, przeł. Z. Podgórska-Klawe, Oficyna Wydawnicza Volumen, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1997.

poddawany jest cały organizm. A co jest narzędziem terapii? „Uzdrowisko” ma w polszczyźnie synonim „zdrój”, a ta z kolei nazwa odsyła do czynnika, którego znaczenia w funkcjonowaniu uzdrowiska nie da się pominąć, tj. do wody. Jeździło się do uzdrowiska albo mówiąc inaczej, „do wód”. W uzdrowisku wykorzystywane są różne środki terapeutyczne (czasem bardzo wyrafinowane), ale stosuje się tu przede wszystkim wodę. W *Pierwszym ilustrowanym przewodniku po Ciechocinku i okolicy* czytamy: „Wody ciechocińskie j o d o b r o m o s ł o n e szczególnie są pożyteczne w cierpieniach skrofulicznych, reumatycznych, kobiecych i wielu innych. Nie ma dziecka, które nie potrzebowałoby kąpeli ciechocińskich”³. Dzisiejszy socjolog, opisując XIX-wieczne brytyjskie kurorty nadmorskie, nie kryje zdziwienia, że „picie wody i kąpiele miały pomagać na zdumiewająco wiele różnorakich dolegliwości”⁴. Woda to uzdrowiskowe panaceum wywierające zbawienny wpływ na wszystko; jest to zatem absolutne przeciwieństwo nowoczesnych, wysoko przetworzonych środków farmaceutycznych, działających precyzyjnie i – by tak rzec – inteligentnie. Woda – trzeba dodać – nie pełni w uzdrowisku wyłącznie roli środka terapeutycznego. W jej zastosowaniach wraca pamięć średniowiecznych łaźni, które służyły celom towarzyskim, były miejscami spotkań, gdzie temperaturę (dosłownie i w przenośni!) dyskusji mogła podnosić wspólna kąpiel i przyjemnie działające bodźce fizyczne⁵.

3 J. Bandrowski *Pierwszy ilustrowany przewodnik po Ciechocinku i okolicy z mapą zdrojowych zakładów i planem Ciechocinka ułożył i napisał...*, Wydawnictwo W. Cywiński, Warszawa 1908, s. 5, podkreślenie w tekście. W innym miejscu: „Choroby, w których wskazane jest leczenie wodami ciechocińskimi, są nader liczne...” (tamże, s. 34). Sto lat wcześniej Leopold Lafontaine, autor *Traktatu o kołtunie polskim* z 1808 roku, zalecał pobyt w podkrakowskich Krzeszowicach chorym, „którzy pociechy szukają we wszystkich gatunkach skórnej choroby, a osobliwie w świerzbie, kołtunie, żółtaczce, szkorbutcie, kurczach, kolkach, bladeści, podagrze, chiragrze, artritcie, w reumatyzmach, apopleksjach, zatłakanych hemoroidach, zgagach, żołądkowych kurczach, drżeniu, niewstrzymywaniu uryny, kamieniu, niepełności, wychodzeniu macicy i tylnej kiszki, wzdymaniu, zawrocie, zapchaniu, we wszystkich zadawnionych kalectwach, ranach, wrzodach, przydławieniach, liszajach, okulawieniach, trądach, ospie, odrze, świerzbieniu skóry, wypryszczach, krostach, brodawkach itp.”; cyt. za: S. Pagaczewski *Spotkamy się u wód*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972, s. 22.

4 J. Urry *Spojrzenie turysty*, przeł. A. Szulżyńska, PWN, Warszawa 2007, s. 38.

5 Zob. G. Vigarello *Czystość i brud. Higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*, przeł. B. Szwarzman-Czarnota, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1998, rozdz. *Dawne przyjemności wodne*. W anonimowej korespondencji dla „Kuriera Poznańskiego” (1888 nr 196) można było przeczytać o zaletach kuracji wodnej w Kudowie: „Woda ta, wytryskująca w czterech miejscach z wielkim łoskotem, jest nader smaczna do picia i nie mniej przyjemną do kąpeli, gdyż sprawia kąpiącym pacjentom wrażenie, jakby się w musującym winie zanurzali [wyróż. – W.T.]”; cyt. za: *Listy ze śląskich wód*, z czasopism i pamiętników XIX-wiecznych wybrał i opracował A. Zieliński, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1983, s. 99.

Woda daje miejscu tożsamość: uzdrowisko jest tam, gdzie było i nadal bije zdrowodajne źródło. Częścią uzdrowiska jest jego historia, a dokładniej mówiąc – jej brak. Jeśli nowoczesność łączyć z dyskursem historycznym, to uzdrowisko jest nienowoczesne, bo jego historia jest słabo udokumentowana, jego przeszłość jest zagadkowa, niejasna i wiąże się z cudem. To raczej legenda niż historia. Początek uzdrowisku daje cud. Ranne lub chore zwierzę, napiwszy się wody ze źródła, odzyskuje zdrowie i siły. Jakiś tajemniczy pasterz, trapiiony dolegliwościami czuje ulgę, gdy przemywa ciało wodą z tajemniczej strugi. Wiadomość o właściwościach źródła wkrótce rozchodzi się po okolicy. Do miejsca, kiedyś nieznanego i niedostępnego, ciągną ci, którzy szukają ulgi w cierpieniach. Przybywają, by wody, która tu jest, napić się lub by się w niej zanurzyć. Najczęściej – by robić i jedno, i drugie. Aż do XIX wieku trudno mówić o naukowym opisie, który tłumaczyłby mechanizm hydroterapii. Aż do XIX wieku uzdrowisko jest miejscem, które wpisuje się w przestrzeń religijną, to tutaj dokonuje się i powtarza cud powrotu do zdrowia. To tu bije cudowne źródło, do którego ciągną pielgrzymki⁶. Choroby miały dawniej swoich świętych patronów (tak jak dziś lekarzy specjalistów), podróż do źródła była przede wszystkim doświadczeniem religijnym. Podróżuje się do miejsc świętych z modlitwą na ustach. W takim podróżowaniu liczy się nie tylko cel, do którego się zmierza, ale też samo przemieszczanie się, pielgrzymowanie. Pobyt „u wód” tę religijną aurę pielgrzymki potwierdzał i wydatnie potęgował. Sztywny rytuał surowych zabiegów nasuwał wielu gościom kąpielowym skojarzenia z ascezą życia klasztornego⁷.

Podróż „do wód” ma wiele cech pielgrzymowania. Można powiedzieć, że taka podróż nie jest – z punktu widzenia celu – czymś neutralnym. Przeciwnie: jest częścią kuracji. Uzdrowisko jest miejscem, które leczy, ale to działanie okazuje nie wobec tubylców, lecz wobec innych, tych nie stąd („tambylców”),

6 Dla Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy), która odwiedziła Szczawnicę w lipcu 1860 roku, karpaciki źródło to wciąż miejsce „słynne cudami uzdrawiającej wody”; cyt. za: S. Pagaczewski *Spotkamy się...*, s. 184.

7 Józef Ignacy Kraszewski żalił się w liście z Krynicy: „nie jest to wypoczynek, ale próba ciężka, a niewątpliwie godziny życia przy wodach i klasztorne życie hotelu są niemiłe przywykłemu do swobody”; cyt. za: S. Pagaczewski *Spotkamy się...*, s. 97. Leopold Mieczkowski, lekarz zdrojowy w Ciechocinku, pisał: „Chorzy tracą zupełnie cel swego przybycia, skoro długi czas marnują na wykwinne śniadanka, obiady lub kolacje, na nocne zabawy, bale i inne rozrywki, które przeciągają się poza północ. [...] Gdzie nie wystarcza powaga lekarska, tam przy zakładach leczniczych policja powinna zabronić, ażeby bale przeciągały się poza północ i nie odbywały się częściej jak raz a najwyżej dwa razy na tydzień. Nie idzie bynajmniej za tym, by zabraniało się bezwarunkowo tych zabaw, tylko by z nich rozsądnie i z umiarkowaniem korzystać” (*Przewodnik po Ciechocinku, jego historia i zasoby lecznicze, z dodaniem szczegółowego planu całej osady*, red. S.J. Łąpiński, Nakładem i drukiem L. Rosińskiego, Włocławek 1891, s. 121-122, kursywa w tekście).

którzy przyjechali często z bardzo daleka⁸. Z drugiej strony od dawna lecznicze miejsca intensywnie promieniują, wysyłają swe zdrowodajne moce daleko poza swoje granice. Są punktami, które eksplodują, wciągając w pole swego oddziaływania inne, najodleglejsze nawet miejsca. Od najdawniejszych czasów główny czynnik uzdrowiskowych terapii, tj. woda, wędrował poza miejsca, gdzie naturalnie występował. Woda mineralna, rozlewana w butelkach (dziś także plastikowych), konfekcjonowana w pudełkach, a czasem – dla wygody – zamieniana w pastylki przenosiła uzdrowiskowość poza wyraźnie wytyczone granice źródła. Dziś prawdopodobnie wody tej spożywa się więcej poza uzdrowiskiem niż w nim samym. W niektórych europejskich metropoliach (Wiedeń, Zürich) woda mineralna płynie wprost z kranów. Podobne plany dystrybucji, dyktowane względami ekonomicznymi, dojrzewają w Ameryce⁹. Analogiczne rozproszenie zdrojowości dokonuje się za sprawą soli, szlamu, torfu, które można dziś kupić w osiedlowym hipermarkecie i użyć we własnej wannie, zgodnie z własnym upodobaniem. Powietrza uzdrowiskowego nie rozsyła się jeszcze poza uzdrowisko i nie sprzedaje, choć sztuczne komory solne pokazują, że także tutaj możliwy jest eksport terapeutycznych właściwości miejsca.

Uzdrowisko daje się rozpoznać w takim zakresie, w jakim jest ono instytucją nowoczesną; wszakże im bardziej daje się rozpoznać, tym bardziej staje się częścią świata ponowoczesnego. Wielu prominentnych badaczy kultury nazywa turystę bohaterem czasów ponowoczesnych; zaryzykowałbym twierdzenie, że takim bohaterem jest również kuracjusz. Przede wszystkim dlatego, że obu wspomnianych ról niekiedy nie da się oddzielić: pobyt u wód łączy w sobie turystyczne i lecznicze cele; w źródle ludzie się mieszają, chodzą na zabiegi i chodzą na wycieczki; wycieczka czy spacer po parku stają się zabiegiem, częścią terapii. Mieszają się tu także kuracjusze i mieszkańcy; to co dla jednych oznacza czas wolny, dla drugich – pracę. W uzdrowiskach sprzedaje się usługi, a jeśli przypomnimy, że właśnie sfera usług jest dziś najintensywniej konsumowana, to okaże się, że właśnie w takich miejscach jak Inowrocław czy Ciechocinek świat ponowoczesny najwyraźniej pokazuje swą twarz. Piszę cytowany przeze mnie socjolog, że turystyka nosi w sobie

8 Maurycy Krasowski w korespondencji do „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” (1858 nr 193 i 194) pisał ze zdziwieniem o Salzbrenn (Szczywnie-Zdroju): „Nieraz widzieć można wracających z pracy wyrobników, jak wstępują do źródła, czerpią wodę, maczają w niej chleb suchy i spożywają, pokrzepiając tym sposobem siły dzienną pracą wyczerpane. Jednym słowem nikt tu z ludzi miejscowych nie myśli o diecie, pije wodę, kiedy i jak mu się podoba, gotuje w niej strawę, a nam doktorzy zabraniają, reguły życia i używania jej przepisują. Czyliż różnice organiczne między nami a nimi miałyby być tak wielkie?”; cyt. za: *Lista ze śląskich wód...*, s. 140.

9 Zob. E. Royte *Bottlemania. How water went on sale and why we bought it*, Bloomsbury, New York 2008.

zależek postmodernizmu, którego fundamentalną cechą jest „od-różnicowanie”¹⁰. Jednym z przejawów tego „od-różnicowania” jest zakłócenie ostrości w przeciwstawieniu: „rzeczywistość” – „reprezentacja”. Można powiedzieć, że uzdrowiska od początku takiemu zakłóceniu sprzyjały. To przecież miejsce, gdzie – przez okres pobytu – kuracjusz staje się kimś innym, włączony jest w inną społeczność niż ta, z której przyjechał, zmienia (udaje) stan cywilny, buduje nowy krąg bliskich itp. Ma też inny (niecodzienny) rytm dnia. Uzdrowisko to „żywy teatr”. Można tu, w ramach turnusu zagrać wymarzoną rolę lub wyjść z tej, która jest częścią naszej codzienności. Sprzyja temu przestrzeń. Uzdrowiska grają sobie nawzajem, mniej znane miejscowości udają modne zagraniczne kurorty (są wszak różne riwery), miasteczko udaje wielkie miasto (choćby – bogactwem rozrywek), miasto – ogród, polska Krynica Morska podrabia (także nazwą) tę karpacką, inowrocławskie tężnie są cytatem Ciecchocinka, górskie źródła podszywają się architekturą i nazewnictwem pod Tyrol i Szwajcarię¹¹. A jeśli dodać do tego budowle utrzymane w historyzujących stylach, chińskie daszki przykrywające źródła, parki z egzotyczną roślinnością, palmiarniami i sztucznymi skałami oraz kaskadami, jeśli lampy o kształtach swojskich i zagranicznych owoców, pokazy ogni bengalskich, popisy lino-skoczków i atletów, gabinety figur woskowych czy choćby współczesny festiwal kultury Romów – to otrzymamy przestrzeń, gdzie granice rzeczywistości i imitowania wyparowują.

Michel Foucault pokazał, że nowoczesność rozpoczyna się od gestu wykluczenia i odizolowania innych. Modelem nowoczesnej instytucji jest XVII-wieczny szpital ogólny oraz więzienie, a od XVIII wieku – fabryka, tzn. miejsca zamknięcia i koncentracji, które racjonalizują społeczeństwo¹². Inny badacz procesów modernizacyjnych tak diagnozuje obecną sytuację: „wszystkie te ściśle umiejscowione ośrodki zatracają dziś kontury i granice oraz rozpraszają się po całej sferze społecznej...”¹³. Nazywając uzdrowisko kulturą hybrydą, mam na myśli sytuację, która jest podobna do tej przed chwilą zdefiniowanej: uzdrowiska współczesne tracą swoje kontury, promieniują niekiedy

10 Zob. J. Urry *Spojrzenie turysty...*, s. 126-140. Termin „od-różnicowanie” ukuł Scott Lash (zob. tegoż *Sociology and postmodernism*, Routledge, London 1990).

11 O ciechocińskiej solance pisze Juliusz Bandrowski, że „działa tak samo jak wody kisingeńskie, wiesbadeńskie, homburskie, iwonickie i inne” (tegoż *Pierwszy ilustrowany...*, s. 5).

12 Zob. M. Foucault *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszczyka, wstęp M. Czerwiński, PIW, Warszawa 1987, rozdz. *Wielkie Zamknięcie*.

13 J. Baudrillard *Wymiana symboliczna i śmierć*, przeł. S. Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2007, s. 28.

bardzo daleko, są – choćby w postaci zabutelkowanej wody i konfekcjonowanego szlamu – obecne w promieniu tysięcy kilometrów od zdrojowego centrum. Uzdrowiska są – innymi słowy – zwiastunami ponowoczesności. Ale z drugiej strony wolno sądzić, że w uzdrowiskach nigdy nie zagościła nowoczesność, że proces modernizowania, którego składową jest specjalizacja i standaryzacja (dokonujące się w warunkach „wielkiego zamknięcia”), nigdy tu się ostatecznie nie sfinalizował. Jeśli doszło tu do Weberowskiego „odczarowania” świata, to w stopniu niezpełnym i niekonsekwentnie. Mówi o tym po części praktyka nazewnicza: synonimami uzdrowiska jest – z jednej strony – „zdrój”, z drugiej – „zakład”. Zegar kwiatowy to znak tego, że czas industrialny (nowoczesny, ten związany z „zakładem”) nie wyparł całkowicie czasu przedindustrialnego (naturalnego, którym żyje „zdrój”), że pierwszy i drugi współtworzą jakąś niejednorodną (właśnie – hybrydyczną) rzeczywistość. I na tę stale obecną hybrydyczność uzdrowisk nakłada się dopiero ich współczesne rozgęszczanie, rozpraszanie, odparowywanie.

Abstract

Wojciech Tomasiak

KAZIMIERZ WIELKI UNIVERSITY (BYDGOSZCZ)

At the resort. On the non-modern character of spa

Spa is an exceptional cultural hybrid, a place where modernity (with rationalization and specialization) is present to a very limited extent and where one can still sense the premodern world. The symbol of such a combination is the floral clock which unites industrial time (fixed and objective) with natural time (regulated by the rhythm of nature). Spa is at the same time the harbinger of postmodernity and “de-differentiation”.